Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo CENA 10 MAREK.

Nr. 40. W Krakowie, dnia 2. października 1921 r. Rok XVI.

OJCZYZNA

PISMO ZWIĄZKU LUDOWO-NARODOWEGO.

REDAKTOROWIE: JAN ZAMORSKI I STANISŁAW RYMAR.

Prenumerata kwartalna 100 Marek. — Pojedynczy numer 10 Marek.
W Ameryce rocznie 2 dol. — Ogłoszenia: 10 M. za wiersz nonparel. lub jego miejsce, w tekscie 20 M
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. p.

Sekretarjat Związku Ludowo-Narodowego: Lwów, ul. Zimorowicza 11 — 15. I. p.
Listy w sprawach prenumeraty i wysyłki gazet, oraz przekazy adresować do Krakowa.

BRACIA STOJAŁOWCZYCY

na Zjazd do Krakowa!

W dniu 23-go października 1921 r. mija 10 lat od śmierci naszego Przewódcy-Męczennika ś. p. Księdza Stanisława Stojałowskiego. W dniu tym zjadą się wszyscy Jego polityczni przyjaciele i wyznawcy Jego czystej idei narodowej. Niechaj nikogo nie braknie wtedy nad Jego grobem w Krakowie. Przyjedzie lud z całej Polski, zaświadczy i przysięgnie wobec Boga i niebiańskiej duszy ś. p. Stojałowskiego, że nieda pohańbić i zdeptać paskopiastom, kainom i wyzwoleńcom haseł, głoszonych przez naszego Mistrza!

Przybywajcie, kto żyw, zdrów, uczciwy i kochający Polskę. Przybywajcie z muzyką, chorągwiami, w narodowych strojach. Jedźcie ochoczo i nie zważajcie na trudy podróży.

Duch ś. p. Stojałowskiego pokrzepi Wasze zwątpienie, doda Wam sił do walki ze złem i pomoże do zwycięstwa na cześć Boga i na potęgę Ojczyzny.

BRACIA do szeregu i jawcie się w Krakowie jak jeden mąż!

Sekretarjat Zw. Lud.-Nar. w Krakowie, ul. Pijarska 5.

Czy odtrącić wyciągniętą rękę?

Reforma rolna nie idzie! To wiedzą wszyscy. **Nie popchnął jej naprzód ani o krok i rząd ludowców,** mimo, że robił co chciał przez 15 miesięcy. Ot i przed tygodniem dopiero prezes Głównego Urzędu Ziemskiego, poseł Kiernik, Piastowiec, ogłosił, że musi cofnąć wszystkie co do jednego rozporządzenia wykonawcze do ustawy o reformie rolnej i będzie robił nowe. A obecny prezes ministrów, p. Ponikowski, zaczął od tego, że oświadczył publicznie, iż będzie popierał prywatną parcelację, bo na parcelację rządową niema pieniędzy.

Z powyższego przedstawienia wynika jasno, że skoro ani Witos, ani Wilkoński, ani Kiernik, ani Ponikowski nie mogli wykonać ustawy o reformie rolnej, to ta ustawa jest najwidoczniej zła. I dlatego trzeba szukać poprawy, aby lud małorolny jednak ziemię dostał.

Poniżej zamieszczamy deklarację organizacji obszarników. W tej deklaracji obszarnicy przypominają, że już w r. 1919 zobowiązali się dostarczyć dobrowolnie 3 miljony morgów ziemi na parcelację między chłopów, jeśli Sejm i rząd cofną projekt rządowej reformy rolnej. Wtedy poseł Witos, a za nim wszyscy ludowcy odrzucili projekt obszarników.

Minęło półtrzecia roku, a rządowy projekt nie dał chłopom upragnionej ziemi. I dziś obszarnicy występują poraz drugi ze swoim projektem, a dodają jeden punkt nowy: oto połowę pieniędzy, jakie obszarnicy otrzymają za ziemię, pożyczą państwu na długie lata.

Zachodzi pytanie, co mają robić rozumni politycy wobec tego projektu? Przypatrzmy się mu więc bliżej.

Obszarnicy w Polsce mają razem około 6 miljonów ziemi ornej. Z tego oddać chcą zaraz na parcelację między chłopów 3 miljony, czyli połowę. Między sobą obszarnicy chcą sprawę tę ułożyć mniej więcej tak, że mały obszarnik parcelować musi tylko małą część, większy połowę, a wielki przeważną część. Naprzykład: kto ma 500 morgów, ma oddać na parcelację 100 morgów, kto ma 2000 tysiące morgów to odda 1000, a kto ma 10.000 morgów, to ma oddać na parcelację 8000 morgów.

Cenę tej parcelowanej ziemi mają ustanowić komisje pod nadzorem i kontrolą rządu. Rząd też ma kontrolować, kto ziemię kupuje. Kupić ma prawo każdy rolnik. Parcelować mógłby albo sam właściciel, albo przez rząd koncesjonowana Spółka. Czy właściciel czy spółka byliby obowiązani przedłożyć rządowi plan parcelacji, nazwiska kupujących i cenę kupna.

W powiatowym Urzędzie ziemskim i w Radzie powiatowej byłby wykaz, ile ziemi z którego folwarku byłoby na parcelację i kto jest upoważniony do sprzedaży. Tam też każdy, chcący ziemię kupić, mógłby się o wszystko wywiedzieć!

Tak wygląda projekt ziemian. Czytelnicy mo[...] znają moje zdanie w tej sprawie z pisanych już dawniej artykułów. Ja już półtrzecia roku temu popierałem tych, którzy wtedy tę ugodę z obszarnikami chcieli zrobić, bo byłem pewny, że jak ta ugoda przyjdzie do skutku, to chłopi 3

Kowal z pod Babiej Góry.

(Dokończenie).

Dokoła zalegało głębokie milczenie. Przerwał je rycerz, z którym kowal przyjechał, odzywając się w te słowa: „Przekuj mi te konie, uważaj jednak, abyś żadnego konia nie ruszył z miejsca i abyś nie zbudził żadnego ze śpiących rycerzy. Gdy ukończysz, uderz młotem w tę tarczę miedzianą, która wisi nad bramą — ja przyjdę i nagrodzę".

To rzekłszy, odszedł rycerz — a kowal zaczął przekuwać konie.

Niezwykle wiodła się robota. Już ostatniego konia przekuwał — a nie ruszył ani konia, ani nie przebudził żadnego ze śpiących rycerzy.

Właśnie ostatnią miał przekuć podkowę. Z uciechy, że już kończy, wywinął młotem nieostrożnie i trącił o łokieć śpiącego rycerza.

Rycerz przebudzony, wyprostował się na koniu i radosnym głosem zapytał:

Już czas? — Ale ponury i żałosny, lecz poważny odpowiedział głos od stołu, kędy trzej siedzieli starcy: Jeszcze nie. — I znów zwisła głowa rycerza na piersi — i znów nieruchomy zaciężył na koniu.

Kowal ocknął się z przestrachu — dokończył robotę — i posunął się pod bramę, aby w tarczę uderzyć młotem. Opanował go jednak lęk.

Cóż powie — gdy go się rycerz zapyta — czy nie przebudził nikogo? — Jeżeli się przyzna — zapłata przepadnie.

Ale przecie nikt nie widział, nikt nie słyszał. Może uda się skłamać.

Uderzył w tarczę. Rycerz przybył.

— Sprawiłeś się dobrze? — zapytał rycerz kowala.

Przekułem wszystkie konie, odpowiedział kowal.

— Żadnegoś konia nie ruszył z miejsca?

Żadnego.

— A ze śpiących rycerzy, nie przebudziłeś żadnego?

Żadnego, wyjęknął kowal.

miljony morgów ziemi dostaną, a jak ugoda nie przyjdzie do skutku, to chłopi będą mieli obiecanki, a obszarnicy ziemię. I tak się stało. Gdy więc dziś ma lud do wyboru albo czekać dalej na wykonanie reformy rolnej albo brać ugodowo połowę ziemi, jaką dobrowolnie chcą dać obszarnicy — ja z czystem sumieniem powiedzieć mogę tylko jedno: brać ziemię, kiedy dają.

Do projektu jednak związków ziemian muszę dodać swoje projekty, bo same projekty ziemian nie wystarczą. Gdy półtrzecia roku temu była o tem mowa, wtedy obszarnicy obliczali, iż za 3 miljony morgów ziemi dostaną około 15 miljardów koron, licząc przeciętnie po 5000 koron za mórg. Dziś minister skarbu Steczkowski oblicza, iż obszarnicy dostaną za te 3 miljony morgów okrągło 200 miljardów marek, licząc po 70.000 marek przeciętnie za mórg ziemi. Na tym jednym przykładzie każdy obliczy, ktoby był zarobił, gdyby posłowie ludowcy półtrzecia roku temu przystaliby na ugodę. Już dziś 20 razy tyle trzeba zapłacić za ziemię, co w r. 1919. A jak teraz tej ugody się nie zrobi i sprawa pociągnie się jeszcze ze dwa lata, a drożyzna pójdzie tak, jak idzie teraz, to ile wtedy chłopi zapłacą za tę ziemię? Więc mnie się wydaje, że ten interes trzeba zrobić jak najprędzej, bo im później, tem chłopi gorzej na tem wyjdą, bo za ziemię drożej zapłacą.

Więc teraz trzeba tak rzecz postawić, aby w ciągu jesieni, zimy i wiosny chłopi te trzy miljony morgów roli objąć mogli w posiadanie.

Ale chłopi nie mają aż 200 miljardów marek gotówki. Muszą więc być kasy, które im brakującą sumę pożyczą. Musi to zrobić rząd. Ma na to Bank rolny, ma kasy Raiffeisena, ma włości rentowe, niechaj za ich pośrednictwem pożycza potrzebującym. A rząd będzie miał pieniądze na to, bo obszarnicy połowę ceny kupna odrazu oddają rządowi, jako pożyczkę. Oczywiście można rzecz i tak ułożyć, że kupujący wpłaci obszarnikowi połowę ceny, a drugą połowę zobowiąże się spłacić rządowi w ratach. W ten sposób rząd, nie wkładając swoich pieniędzy ani centa, może włożyć w parcelację 100 miljardów, a przez to ułatwić bardzo zakup ziemi przez chłopów.

Z temi poprawkami i uzupełnieniami projektu Związku Ziemian, ten projekt przyjąć trzeba.

Wiem, że ludowcy i inni radykali i tym razem zakrzyczą nas słowem: nie, nie chcemy. Wiem, że znowu krzyczeć będą na nas, że idziemy z obszarnikami. Na to z całym spokojem powiadam: my dajemy prostym sposobem w ręce chłopów 3 miljony morgów ornej ziemi, a wy od wielu lat tylko obiecanki. Wy, a nie my, w polityce łączycie się z nimi. Wszak klub poselski Pracy konstytucyjnej w Sejmie stale idzie z ludowcami, a w tym klubie zasiadają konserwatyści: Dawid Abrahamowicz, hr. Baworowski, Starowiejski, Osuchowski, Wysocki. Z tego klubu p. Witos dobrał do swego boku ministrów: Stesłowicza, Steczkowskiego, Raczyńskiego, Jasińskiego. Pan Witos usunął naszego ministra inżyniera Kucharskiego, a w jego miejsce wziął obszarnika Trzcińskiego. A i przed tygodniem, gdy myśmy chcieli, aby prezes Głąbiński objął w Polsce rządy, przeciw p. Głąbińskiemu oświadczyli się ludowcy i hr. Baworowski obok socjalistów. A gdy p. Skulski postawił wniosek, aby prezesem ministrów został p. Ponikowski, to nasi posłowie

---

— Kłamiesz, powiedział na to rycerz surowo — ostatniegoś przebudził. Za kłamstwo nie dostaniesz nagrody, jaka ci się należała. Możesz sobie tylko okrawki z kopyt zabrać.

Rad nie rad, pozbierał kowal okrawki z kopyt do woreczka, złożył na wózek i wyjechał ze zamku.

Ledwie kawał drogi ujechał, znalazł się w gąszczy na Babiej Górze. Wyjechał na szczyt, a stamtąd dostrzegł strony swojej wioski.

Zrazu raźno biegły koniki — ale im dalej, tem ciężej konikom. Dziwiło to kowala — boć jechał przecież nie pod górę.

Wstrzymał konie i zaglądnął, przeczuciem wiedziony, do worka.

Zamiast okrawek z kopyt, było w worku szczere złoto.

Uradowany tem kowal, wziął szczyptę złota do siebie — zawiązał worek, a postanowił żonie nie wspominać o tem.

Już wioska nie daleko, wózek się wlecze po równej drodze — a kowal marzy o przyszłem szczęściu, o życiu bez pracy, bez trudów. Zapomniał o żonie, której i dobrą zawdzięczał radę i zysk, jaki wziął ze sobą. Dojeżdżał do chatki swojej.

Żona kowala, wyglądała męża, niespokojna, polecała go opiece Najświętszej Panny. Dostrzegła wreszcie wracającego — biegnie ku niemu — wita i pyta, jak się wszystko powiodło?

Kowal opowiedział wszystko, tylko nagrodę przemilczał.

„A cóż ci dali za to?“ Pyta wreszcie żona.

„Cóżby mi dali? Dali ci mi okrawki z kopyt“.

Kobieta zrazu wierzyć nie chciała — potem zaczęła wyrzekać i złorzeczyć. A koniki raźno pociągnęły wózek na podwórze kowalowe.

Kowal pobiegł — rozwiązał worek — i znalazł w nim nie złoto, ale szczere okrawki z kopyt końskich.

Taką sobie opowiada lud koło Nowego Sącza historję o kowalu z pod Babiej Góry. A my wam ją podajemy nie jakoby ona była prawdziwą, ale byście wiedzieli, jakie to powieści utrzymują się między ludem. W. S.

głosowali przeciw, a za p. Ponikowskim głosowali solidarnie i ludowcy i konserwatyści. Z tego wynika jasno, że w polityce ludowcy i konserwatyści idą razem, a my idziemy osobno. I my wiemy, dlaczego! Otto hr. Bawerowski oświadczył dopiero tydzień temu otwarcie, iż on stoi na stanowisku dotychczasowej ustawy o reformie rolnej. Dlaczego? Dlatego, że ta ustawa wykonać się nie da, a w takim razie hr. Bawerowski i jego przyjaciele nic nie stracą. A jakby przyszła do skutku umowa, to p. Bawerowski ze swoich 10.000 morgów da 8000 na parcelację, a z otrzymanych pieniędzy musi oddać połowę rządowi na 50 lat. Więc p. Bawerowski woli trzymać się ludowców i wołać do nich: nie ustąpcie, trzymajcie się głupiej ustawy!

Tak się ma sprawa.

Wy, Bracia na roli, nie dajcie się bałamucić obietnicami i gruszkami na wierzbie — powiedźcie wszystkim posłom, że wy chcecie ziemi, a nie papieru i ustaw. Papieru i ustaw jeść nie będziecie.

Stanisław Rymar.

Reforma rolna.

Rada naczelna organizacji ziemiańskich wydała następującą odezwę:

W momencie, kiedy dla całej opinji publicznej zagadnienie dźwigania pedukcji stało się jądrem kwestji zabezpieczenia interesów skarbu państwa i związanej z nim ściśle niepodległości kraju, gdy od rozwoju produkcji rolnej zawisło wyżywienie kraju i utrzymanie pokoju społecznego w Polsce, zapadły pierwsze decyzje o wykupie przymusowym kilku majątków ziemskich.

Decyzjom tym, niszczącym między innemi czynne i z wysiłkiem odbudowane po wojnie warsztaty rolne, wydanym z pogwałceniem ducha obowiązującego prawa, towarzyszą oficjalne zapowiedzi nowych rozporządzeń i obostrzeń w dziedzinie stosowania ustawy o reformie rolnej, na kresach zaś rujnujące skarb sprzeczne z istotnym interesem państwa i jawnie krzywdzące obywateli państwa stosowanie ustawy o osadnictwie żołnierskim. Cel kroków tych jest jasny. Przyśpieszenie masowej likwidacji majątków ziemskich, gwoli interesom partji, skutek zaś niezawodny — likwidacja i zamieranie czynnych warsztatów rolnych, upadek produkcji i deficyt żywnościowy kraju.

Nie zamykając oczu na wadliwość ustroju rolnego w Polsce i chcąc szczerze współdziałać z jego poprawą, podtrzymujemy w całej rozciągłości i z niezmienną siłą twierdzenie, że zmiana układu własności rolnej nastąpić winna jedynie w drodze ewolucyjnej przez dobrowolną podaż ziemi folwarcznej na parcelację, której kontrola i regulowanie należą do władzy państwowej. Dlatego dawna oferta nasza — ziemiaństwa — złożona w 1919 r. ciału prawodawczemu na ręce marszałka Sejmu, pozostaje nadal podstawą programu agrarnego ziemian polskich, pozostaje tembardziej, że lubo zignorowana przez większość sejmową w okresie tworzenia ustawy, nie spotkała się przecież z zarzutami objektywnemi, a wartość jej i celowość nie została przez nikogo zakwestjonowana. Owszem, wznowiona ostatnio w sposób bardziej szczegółowy wobec czynników rządowych znalazła potwierdzenie swej wartości i celowości w mowie p. ministra skarbu, wygłoszonej w komisji skarbowo-budżetowej Sejmu, zatem jeszcze przed akcją wywłaszczeniową Gł. Urzędu Ziemskiego.

Ziemiaństwo polskie, wierne tradycji narodowej, która chce, by konflikty społeczne rozwiązanie znalazły na drodze rozwojowej nie rewolucyjnej, jak trwało tak trwa niezmiennie w przekonaniu, że zagadnienie agrarne w Polsce znaleść może jedynie słuszne i racjonalne rozwiązanie na gruncie dobrowolnego zaofiarowania ziemi na parcelację, dlatego utrzymuje w całej pełni złożoną i ponowioną swego czasu ofertę.

Pozostawiając w tej chwili na boku interesy właścicieli ziemskich i to wszystko, co woła głośno przeciw zatruciu życia i sumienia narodowego zgubną zasadę wywłaszczenia, nadomiar nie usprawiedliwioną żadną praktyczną potrzebą, podkreślamy tylko, iż rząd przez organ swój, powołany do realizowania ustawy agrarnej, wymierza cios zabójczy dźwigającej się produkcji rolnej, a więc i całokształtowi interesów gospodarczych kraju, a więc finansom państwa. Wtrąca on Polskę w otchłań ostatecznego upadku i rozstroju.

Z polecenia Rady naczelnej organizacji ziemiańskich w Polsce:

1) Związku Ziemian w Warszawie, 2) Centralnego Towarzystwa gospodarczego w Poznaniu, 3) Związku Ziemian w Krakowie, 4) Zjednoczenia Ziemian we Lwowie, 5) Kresowego Związku Ziemian, 6) Związku Ziemian Wołynia i 7) Zrzeszenia właścicieli lasów w Warszawie.

Wydział wykonawczy:

Kazimierz Fudakowski, Tadeusz Szułdrzyński, Witold Czartoryski, tSanisław Czacki, Jan Stecki, Rodryg Dunin, Jan Lutosławski, Dr. Marjan Sobolewski, Witold Święcicki.

Jesteśmy w niewoli ludowcowo-socjalistycznej.

V.

Żalimy się słusznie na dawne pańszczyźniane czasy, gdzie dziedzic wyzyskiwał pracę swoich poddanych chłopów. Ale dziś ta pańszczyzna wró

cila. Chłopi i wszyscy inni pracowici obywatele są poddanymi tych spółek uprzywilejowanych, są im oddani jako bezwolny przedmiot wyzysku, poprostu jako trzoda owiec, przeznaczona do strzyżenia przez przywódców ludowcowo-socjalistycznych.

I w tem lewicowem ustawodawstwie, które oddaje obywatela na łaskę i niełaskę uprzywilejowanych spółek i pośredników, leży ogromna zbrodnia nadużywania władzy, rządu i stanowiska dla szybkiego wzbogacenia się kosztem swoich współbraci.

Odkąd zasekwestrowano lasy, upaństwowiono handel skórami, solą, naftą i t. d., odkąd wszelką parcelację zabrano na Urząd Ziemski, odtąd do spekulacji nie trzeba ani żydowskiego sprytu, ani przemyślności, ani żadnej pracy umysłowej. Wystarczy być nieuczciwym, mieć chciwość na cudze pieniądze i należeć do partji rządzącej, ażeby się dopchać do koryta.

Powie mi ktoś: „Prawda, że nasz poseł „puścił" ziemniaki, sprowadzone z Poznania na paszek. Ale choć skórę zdzierał, zrobił nam dobrodziejstwo, bośmy potrzebowali ziemniaków na żywność i do sadzenia. Potrzeba była tak wielka, że byliśmy skłonni płacić choćby na równą wagę z papierowemi markami. Że sobie przytem zarobił, tego mu nie mamy za złe, bo nas poratował w potrzebie".

Jest w tem trochę słuszności, ale niecała. Nie powinno być takich ustaw i rozporządzeń, które zakazują kupcom sprowadzania z innych stron kraju rzeczy potrzebnych do życia, a od tego zakazu uwalniają protegowane osoby. Gdyby kupcy byli mieli prawo sprowadzania ziemniaków z Wielkopolski, nie byłoby potrzeba łaski pana posła. Kupiec, żyjący z fachu, liczący się z tem, że będzie handlował do końca życia, byłby swój zarobek obliczył skromnie. Wie bowiem, że prowadząc handel, zarobi coś jutro i pojutrze i za tydzień i za miesiąc. Protegowany człowiek przygodny, który raz w życiu dostał zezwolenie na jednorazowe przywiezienie kilku wagonów towaru, liczy się z tem, że druga podobna gratka może się mu już więcej nie trafić. Korzysta więc z tej jedynej sposobności i drze skórę niemiłosiernie, bo ta jedna sposobność ma go postawić na nogi: ma mu dać taki kapitał, żeby dochody od niego przez całe życie dawały mu bodaj tyle, ile zarabia rocznie kupiec, handlujący codziennie i zarabiający codziennie.

Ze środkowej Galicji piszą mi mniej więcej w ten sposób: „Jest u nas tak źle, tak się wszystko przewraca do góry nogami, że głupcem jest ten, kto nie wyzyskuje swojego stanowiska dla zrobienia majątku".

Dają mi nawet jasno do zrozumienia, że uważają mnie za bardzo lichego polityka, skoro nie chcę, czy nie umiem robić majątku. I dlatego oni zostają u ludowców.

Bardzo się z tego ucieszyłem. Dla takich ludzi istotnie nie u nas jest miejsce. Oni wprawdzie sami nikogo jeszcze nie okradli i nie oszukali, bo się boją żandarma, ale mają do tego wielką ochotę. Dlatego bardzo im do smaku przypadają ludzie, którzy umieli zdobyć się na tę odwagę i w sposób ukryty biorą z cudzej kieszeni. A gotowi są podziwiać i wielbić takiego, który umiał zyskać sobie takie poparcie w górze, iż może drwić ze sprawiedliwości. To też zrozumieć nie mogą, jak nietykalny poseł może nie wyzyskiwać swojej nietykalności dla wyciągania pieniędzy z kieszeni zwyczajnym, tykalnym obywatelom państwa.

Są to tchórzliwe, złodziejskie dusze. Kradliby, gdyby ich kto zaasekurował przed więzieniem. I nie jest to już żadną zasługą, że jeszcze się nie splamili wzięciem cudzej własności, bo zrobili to nie z obrzydzenia do grzechu, lecz tylko z obawy przed kratkami.

U nas jest miejsce tylko dla ludzi, którzy kradzieżą i rabunkiem się brzydzą, którzy nie ukradną, choćby im się nadarzała najkorzystniejsza sposobność. I dlatego dobrze jest, że takie dusze o chętkach złodziejskich, nie chcą do nas przystępować.

Widzieli więc wszyscy na powyższych przykładach następujące rzeczy:

1) że geszefciarze ludowcowi robią pieniądze na tych towarach, które jeszcze są, że więc nie wytwarzają nowych dóbr, choć zbierają pieniądze.

2) że zatem te pieniądze są wyciągnięte wprost albo pośrednio z kieszeni innych obywateli lub z kasy państwa i nie są ani powiększeniem bogactwa kraju, ani zwiększeniem liczby ludzi bogatych. Co bowiem przeszło do kieszeni macherów, tego zabrakło w kieszeni obywateli spokojnych i pracowitych.

A teraz przechodzę do rzeczy najważniejszej. Oto im więcej oni tych pieniędzy łupią z innych, tem mniej są te pieniądze warte. Czyli spekulacja na ilości towarów, która się nie powiększa, podwyższa sztucznie cenę towarów, a obniża wartość pieniędzy.

Biorę znowu przykład. Przypuśćmy, że w Polsce żniwa dały sto pociągów o stu wagonach takiego zboża, którego już rolnicy nie potrzebują na własne wyżycie i na zasiew. Jest to zatem zboże do sprzedania dla miast, fabryk, kopalń i dla wywozu zagranicę. Jeżeli to jest pszenica, to cetnar wart jest 10 franków w złocie. Cała ta nadwyżka zboża warta jest zatem tyle: 10 tysięcy wagonów po 10 cetnarów jest 100 tysięcy cetnarów po 10 franków — suma 1 miljon franków w złocie.

Rolnik rozejrzał się w cenach i powiada sobie: Wyjdę na swojem, jeżeli wezmę po 4 tysiące marek za cetnar. Znaczy to, że uważa 400 marek za równe złotemu frankowi. Gdyby wszyscy ludzie, niehodujący zboża, mogli wprost u rolników kupić potrzebne zapasy, byłoby wszystko

w porządku. Znaczyłoby to tylko, że te sto pociągów zboża kosztuej na polską walutę 400 miljonów marek.

Tymczasem zabrali się do rzeczy spekulanci. Skupują zboże, przetrzymują je, a gdy głód dociśnie w miastach, żądają 8 lub **10 tysięcy za cetnar.** Jeżeli taki jeden spekulant czy spółka przehandluje w ten sposób tylko 10 wagonów po 8 tysięcy, to już schował **na czysto 400 tysięcy do kieszeni**, a jeżeli tych wagonów było 100, to **schował 4 miljony zadarmo.** Gdyby wszystko to zboże, przeznaczone na handel, sprzedano w ten sposób, to za owych 10 tysięcy wagonów **zapłaconoby 800 miljonów marek, chowając w kieszeni spekulantów połowę, to jest 400 miljonów.**

Co to znaczy? Czy bogactwo kraju wzrosło? Nie. Przecież zboża nie przybyło. Było go **sto** pociągów i te sto pociągów rozeszły się między ludzi za pieniądze. Zboża już niema, nowe będzie na przyszłe żniwa.

Czy wartość zboża się zwiększyła? Także nie! Był cetnar wart 10 franków złotych i dalej go można dostać za tę samą ilość złota.

Różnica jest w tem, że marka polska przez tę spekulację spadła o połowę i że frank złoty kosztował przed tą spekulacją 400 marek, a teraz już kosztuje 800 marek. A ponieważ na te pieniądze musieli się ściągnąć ci, którzy roli nie uprawiają, **to jest robotnicy, urzędnicy, kupcy i t. d.**, więc robotnikom i urzędnikom podwyższono płace, aby mogli sobie kupić chleba powszedniego, a kupcy podwyższyli ceny, dobijając do nich zwiekszone koszta utrzymania. Dla zapłacenia podwyżek urzędnikom rząd wybił nowych kilka miljardów papierowego pieniądza. **Ale w miarę zwiększania się liczby papierków, tracą one wartość.**

Jeszcze raz powtarzam: **Pieniądz jest kwitem na towar lub na wykonaną pracę.** Jeżeli po żniwach na wartości stu pociągów zboża opierało się pół miljarda naszych papierowych marek, to po przeprowadzeniu tej spekulacji już na tym samym towarze, którego z dnia na dzień ubywa, opiera się **miljard marek.**

Bardzo to mizerne oparcie. Powiększyła się **tylko liczba marek, ale nie bogactwo kraju, ani bogactwo obywateli.** Sami spekulanci nie zarobili tyle, ile im się wydaje. Schowali na czysto 400 miljonów marek, ale te marki od tej właśnie chwili są warte już nie miljon franków w złocie, **ale tylko pół miljona.**

Ci więc geszefciarze, którzy robią takie spekulacje, nietylko, że wydarli swój zarobek z kieszeni ludzi, potrzebujących zboża, nietylko zubożyli państwo, ale **zmniejszyli wartość swoich własnych pieniędzy.**

Przychodzi rolnik do miasta po tych papierowych podwyżkach dla robotników, urzędników, kupców i t. d. i chce kupić uprząż, przetak, buty, ubranie, bieliznę, gwoździe, sierp, kosę, albo ja wiem co jeszcze? Przekonywa się, że ceny podskoczyły podwójnie, że **jego dochód z gospodarstwa nie wystarcza na zakupno potrzebnych gratów,** więc na rok przyszły zażąda za korzec 10 tysięcy. Ale jeżeli i wtedy spekulanci wmieszają się w sprawę, to znowu trzeba będzie podwyższać płace, wybić nowy miljard czy dwa papierków i wtedy za 1 franka w złocie trzeba będzie płacić tysiąc marek. I jeżeli wtedy spekulanci zedrą z ludzi miljard na czysto, to schowają do kieszeni naprawdę tylko ćwierć miljona franków złotych. Czyli **popełniwszy na spółkę wprost rozbój na swoich współobywatelach i osiągnąwszy sumę nie do wyrachowania (1906 lat liczy 1 miljard minut), zagarapczą wartość cztery razy mniejszą, niż przed dwoma latami.** (D. n.).

Jan Zamorski.

Pomoc dla bezrolnych.

Kochani Bracia Rolnicy! Położenie naszej Ojczyzny obecnie **nader przykre i kłopotliwe.** Mamy wprawdzie byt polityczny, rząd własny, wojsko, Sejm, bogaty kraj i liczną ludność, ale ten **byt zagrożony, ale ten rząd nieudolny,** ale to wojsko **do obrony za słabe**, ale ten Sejm do obrad **niedojrzały**, ale ten kraj **nie może nas wszystkich pomieścić, wyżywić i odziać,** ale ta ludność **cierpi głód i niedostatek.**

Pieniądz nasz zagranicą prawie że **niema żadnej wartości**, a i wewnątrz kraju **wartość jego co chwila maleje.**

Grozi nam **zupełne bankructwo, ruina materjalna i moralna**, boć dusza zdrowa **może być tylko w zdrowem ciele.**

Kochani Bracia, opinia publiczna, społeczeństwo polskie w głównej mierze **nam rolnikom** przypisuje to smutne położenie naszej Ojczyzny. Może niesłusznie, ale **cała ludność bezrolna**: wszelkiego rodzaju robotnicy, rzemieślnicy i tak zwana inteligencja **w nas tylko**, w naszem **„skąpstwie“ i „braku życzliwości“ dla drugich, „braku poświęcenia się“** dla dobra ogółu **w myśl idei chrześcijańskiej widzi główny powód** tej ogólnej biedy i kłopotliwego położenia, w jakiem się całe państwo obecnie znajduje. **Nas uważa za sprawców drożyzny, spadku waluty i wszelkich niepowodzeń politycznych** w stosunku do państw sąsiednich.

Kochani Bracia Rolnicy, **nie wystarczy sama skrzętność i zapobiegliwość nasza** w gromadzeniu mienia narodowego, które w pierwszym rzędzie stanowi główną podstawę naszego szczęścia familijnego. To mienie powinno być naprawde **majątkiem narodu, z którego nietylko my i nasza rodzina, ale także cały naród** w przykrem swojem położeniu powinien **czerpać siłę** do życia państwowego!

Jeżeli nam Pan Bóg dał **w tym roku ładne zbiory, to nie wmawiajmy w siebie, że to wszystko mamy spożyć sami, nie dawszy nikomu ze**

swych rodaków garstki zboża, kromki chleba itp. środków żywności, dlatego, że zdaje nam się, jakobyśmy tylko sami około tych zbiorów pracowali.

Pamiętajmy, że wielu naszych rodaków nie sieje, ani nie orze, a żyć potrzebuje i po żywność nie może się udać do żadnych ludzi obcych, ale tylko do nas, do swych Braci Polaków, katolików, chrześcijan i my dać im ją jesteśmy obowiązani!!

Oni nie orzą i nie sieją, bo nie mają co siać, nie mają gdzie i nie mają czem. To są nasi Bracia bezrolni: robotnicy, rzemieślnicy, kupcy, urzędnicy, nauczyciele, sędziowie, lekarze, adwokaci, księża, żołnierze i t. p. pracownicy prywatni i publiczni, gminni, powiatowi i państwowi, zarówno fizyczni, jak i umysłowi.

Oni nie zajmują się rolnictwem, nie produkują zboża ani jarzyn, nie hodują bydła i t. p. zwierząt domowych, bo mają inną pracę, inne zadania społeczne do spełnienia, również ważne, jak i nasze. Jak my mamy obowiązek uprawiać ziemię, hodować bydło, jarzyny, owoc i niemi żywić siebie i drugich, tak oni mają obowiązek pomagać nam w pracy rolnej jako robotnicy, dostarczać nam odzienia, budować mieszkania, robić sprzęty, narzędzia rolnicze, pouczać nas i nasze dzieci słowem i pismem, pielęgnować nasze zdrowie, godzić nasze spory, pilnować ładu i porządku bronić nas przed złodziejami i najazdem obcych.

Gdybyśmy wszystko tylko sami chcieli zjeść, a im nic nie dali, to i oni mogliby nam całkiem słusznie odmówić swoich usług społecznych, a wtedy jakbyśmy bez ich współpracy wyglądali? Jakby wyglądała nasza gospodarka? Służba i robotnicy rolni opuściliby nasze pola i obory. Musielibyśmy wszystko sobie sami robić! Szewcy, krawcy nie robiliby nam odzieży, murarze, cieśle nie stawialiby nam domów, kupcy nie sprowadzaliby nam towarów, nauczyciele i księża nie uczyliby nas ani naszych dzieci, sędziowie i adwokaci nie rozsądzaliby naszych sporów, policjanci i żołnierze nie broniliby nas i naszego mienia. Musielibyśmy wszystko sobie sami załatwiać, a ponieważ byśmy sami wszystkiego nie potrafili, zatem bez ludzi nie moglibyśmy być rolnikami i sami dla siebie pracować na roli. Cofnęlibyśmy się w oświacie w czasy barbarzyńskie i żyć, wałęsając się po lasach, jak dzikie zwierzęta!

W każdem należycie zorganizowanem społeczeństwie, a sądzę, że i nasze do takich należy, są trzy główne stany: pierwszy, który żywi i odziewa, daje mieszkania, tak zwany stan żywicielski, drugi, który naucza i wychowuje, a trzeci, który broni, pilnuje ładu i porządku.

Do pierwszego należymy my rolnicy, wszelkiego rodzaju hodowcy, producenci, dalej robotnicy, rzemieślnicy, przemysłowcy i kupcy, bo dostarczamy żywności, odzienia i mieszkania, opału i światła, sobie i innym współobywatelom. Do drugiego należą: księża, nauczyciele, profesorzy, dziennikarze, artyści, poeci, literci, bo nauczają i wychowują społeczeństwo. Do trzeciego: wszystkie organa policyjne, straże, wojsko, sędziowie, lekarze i wszelkiego rodzaju urzędnicy, pilnujący wewnątrz ładu i porządku społecznego, a zewnątrz naszych granic przed napadami wrogów.

Jeżeli stany: nauczycielski i obrończy pełnią swoje obowiązki obywatelskie, jak się należy, to i my, żywiciele społeczeństwa, obowiązani jesteśmy pełnić swoje obowiązki, to jest żywić tych obywateli, co nas uczą, wychowują i bronią, a także i tych, co nam w produkowaniu żywności, sporządzaniu odzieży i stawianiu domów pomagają.

Dlatego nie powinniśmy myśleć o nagłem wzbogaceniu się, ale wszelkie nadwyżki w zbożu, jarzynach, nabiale, drobiu i bydle sprzedawać po cenach umiarkowanych naszym potrzebującym Braciom Rodakom, zarówno ze wsi, jak i z miasta, by nie było między nami ani łaknących, ani głodnych, ani bez odzienia, ani bez dachu nad głową, ani bez światła i opału.

Każdy z nas dobrowolnie winien ofiarować cząstkę swoich zbiorów dla wyżywienia bezrolnych, najpierw w swojej wsi, a potem, w razie potrzeby, i w sąsiednich, a przedewszystkiem w miastach. Przytem nikt nie powinien się łakomić na wysokie ceny, ale kontentować się ceną pokrywającą koszta produkcji.

Dajmy, Bracia Rolnicy, pierwsi początek, za nami pójdą inni żywiciele: robotnicy rzemieślnicy i t. p. i w ten sposób jedynie uratujemy społeczeństwo nasze od drożyzny i klęski głodowej, od ogólnej anarchji i rząd nasz nieudolny, Sejm nieporadny i wojsko za słabe należycie wzmocnimy i państwo od bankructwa uratujemy.

Podczas gdy zaślepieni w nienawiści stanowej piastowcy wzywają nas do „mobilizacji“, do walki na śmierć z wygłodzoną przez nich inteligencją miejską, ja Was proszę i błagam, tak chłopów, jak i obszarników, w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego:

Kochani Bracia Rolnicy! Nieśmy pomoc naszym Braciom Rodakom, co nie sieją, ani nie orzą a żyć muszą, bo dając im, dajemy samym sobie!

Życzliwy wam, kochający wasz brat rolnik
Prof. L. Młynek, kmieć ze Sierczy.

Nam trzeba ludzi czynu, a nie słów! Brak ludzi mądrych, pełno głupich głów!

Od dłuższego już czasu odbywa się ruch wyborczy po wsiach i miasteczkach okręgowych, prowadzony przez obecnie rządzące stronnictwa Piastowców, Tugatowców i wszelakiego rodzaju ludowców celem zapewnienia sobie przyszłych wyborów. Nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, że „suwereńni“ dbali o dobro „ludu“ — jak

głoszą — a nie „narodu“, zabiegają u wyborców, by im dalszą troskę o swą dolę i niedolę poruczyli, gdyby obecna dola tak „ludu“ jak „narodu“ o złej woli panów posłów nie świadczyła. Bo kogóż mają winić wyborcy o obecną niedolę, jeżeli nie posłów, nie Sejm, nie rząd, który przecież miał władzę i ma władzę od chwili istnienia Polski.

Kogóż winić za naszą walutę, jeżeli nie najwyższe czynniki kraju — wszak na paskarzy walutowych nie tylko istnieje kryminał, ale i konfiskata majątku prywatnego zbrodniczej jednostki wobec narodu i wobec państwa. Czemu tego nie robi się i w coraz większą nędzę, drożyznę, bolszewizm wpycha się cały naród?

Za przekupstwa, kradzieże dotychczas i wszędzie na świecie szli przestępcy do kyminału, a im naród zdrowszy moralnie, tem bardziej baczy, by nie tylko ukaranym został ten, co zrobił, będąc nieinteligentnym, lecz tem usilniej domaga się ukarania kierowników na odpowiedzialnych stanowiskach, ukarania ludzi odpowiedzialnych wobec narodu, zajmujących stanowiska wybrańców. Czyż u nas w Polsce tak się dzieje? czemuż bandytom narodowym bezkarnie hulać pozwalają?

Posłowie „suwerenni“ i najwyższe czynniki naszego rządu wiedzą, kto winny — prasa codziennie podaje im nazwiska zbrodniarzy narodowych — ich obowiązkiem więc jest, by ci przykładnie byli ukarani a nie, jak dzieje się obecnie dla względów ubocznych na wolność są puszczani i mszcza się na tych, co odwagę mieli wydobyć na światło dzienne ich zbrodnicze czyny. Od posłów po wiecach zdających relacje, wyborcy usilnie domagać się winni, by zbrodniarze narodowi, by złodzieje mienia publicznego ukarani zostali; by wrócili skarbowi państwa to, co bezprawnie zabrali. Gdy taki ład nastanie, obcy, to jest koalicja, uzna nas za naród i uwierzy, że chcemy naprawdę mieć Polskę, że pracujemy nad jej dobrobytem. Jeżeli chcemy, by naprawdę były wśród nas rządy demokratyczne — partyjność ustąpić musi. Gdy dobro ogólne na niebezpieczeństwo jest narażone. A niebezpieczeństwo jest wielkie — na wszystkie strony ci, co mogą a nawet ci co i nie mogą gwałtem już nie tysiące, lecz miliony marek polskich, a nawet niektórym i tego zamało, więc miliardy — na „narodzie“ na „państwie“ w jak najkrótszym czasie chcą zarobić drogą wprost rozbójniczą. — To się mści na najbiedniejszych — na najszerszej warstwie narodu, na ludziach o czystych rękach — o czystem sumieniu. Jeżeli u nas nie ma przyjść do tego zniszczenia, do tych stosunków strasznych, do jakich doszła Rosja za rządów bolszewickich, to nie słowami nam się ich wyrzekać, lecz czynnie dążyć do poprawy w każdym kierunku. — Nam trzeba ludzi czynu, a nie słów, — nam potrzeba ludzi mądrych a nie głupich słów. Słyszycie posłowie ci, co nimi już jesteście teraz i ci, co macie zamiar, o mandaty się ubiegać!

Uważajcie!

Niewielu zdaje sobie sprawę z ważności spisu ludności, jaki ma być przeprowadzony z początkiem przyszłego miesiąca.

Jak wiadomo, wszystkie państwa przeprowadzają spisy ludności co pewien okres czasu, najczęściej co lat 10, jak to było w Austrji. Spis ostatni odbył się w roku 1910, więc minął już termin dziesięciolecia, w którym spisu ludności powinno się dokonać. Termin jednak sam nie jest dostateczną przyczyną podejmowania tak wielkiego trudu i pracy. Ważniejszym w tym względzie jest fakt, że dziś nie możemy się opierać na pewnych cyfrach w żadnej dziedzinie życia. Nie wiemy np. ilu mieszkańców liczy Rzeczpospolita, gdzie było największe żniwo śmierci z powodu chorób. O tem dowiemy się dopiero po spisie.

Lecz spis nie ogranicza się do stwierdzenia liczby ludności. Odnośny kwestjonarjusz zawiera 28 pytań, pomijając rubryki co do imienia i nazwiska. Z tych pytań posiadają niektóre doniosłe znaczenie. Ważne jest niezmiernie pytanie dotyczące obywatelstwa państwa polskiego oraz sierót; to ostatnie zawarte w specjalnym formularzu dodatkowym. Dokładne cyfry są tu potrzebne, by można wyznaczyć zaopatrzenie wojenne sierotom.

Inne pytania mają ważne znaczenie naukowe i społeczne. Ciekawych wskazówek może dostarczyć pytanie, odnoszące się do wieku i płci. Wojna pochłonęła przedewszystkiem mężczyzn, spis zatem powie nam, ile kobiet jest u nas więcej. Szczególne zainteresowanie budzą pytania, dotyczące wyznania, języka ojczystego i narodowości. Daty statystyczne z przed wojny szczególnie w tym względzie są nieścisłe.

Prawie połowę kwestjonarjusza zajmują rubryki, odnoszące się do zawodu. Chodzi tu o informacje, które pozwolą ocenić strukturę społeczną państwa polskiego i wykażą jego siłę gospodarczą, handlową i rolniczą.

Spis mieszkań i wykaz ich jakości przedstawi, co grozi dzisiejszej kwestji mieszkaniowej. Przez porównanie z tem, co było, a co jest jeszcze, będziemy mogli sobie obliczyć, kiedy zawali się ostatni dom w Polsce, jeśli obecne stosunki nie ulegną radykalnej zmianie.

Końcowe pytania odnoszą się do stosunków rolnych, ogrodowych, leśnych i zwierząt domowych.

Jak widzimy z pobieżnego przeglądu, spis jest szczegółowy, skomplikowany, zatem wymaga współudziału całego społeczeństwa. Wśród ludu wiejskiego musi powstać nastrój, iż chodzi o rzeczy ważne i wielkie dla naszego państwa.

Zamach Ukraińców na Naczelnika Państwa.

W niedzielę 25 września, bawił Naczelnik Państwa polskiego, Józef Piłsudski, we Lwowie na uroczystem otwarciu Targów wschodnich we Lwowie.

Wieczorem, gdy Naczelnik Państwa wraz z wojewodą lwowskim, Grabowskim, wsiadał pod ratuszem do samochodu, strzelił w ich stronę kilkakrotnie ruski akademik Stefan Fedak.

Trzy pierwsze kule trafiły wojewodę Grabowskiego w szyję, obojczyk i rękę, czwarta zraniła samego Fedaka. Stojący najbliżej pochwycili strzelającego i mocno go pobili. Naczelnik Państwa wyszedł cało.

Fedak został aresztowanym. Wraz z nim aresztowano całą szajkę akademków ukraińskich.

Stefan Fedak jest synem wybitnego Ukraińca, także Stefana, którego rząd Witosa niedawno przywrócił na stanowisko dyrektora Polskiego Banku krajowego. Na dobrym polskim chlebie pasie się wróg i morderca ukraiński!

Alarm P. S. L.

Otrzymaliśmy następujący list od naszego współpracownika i Przyjaciela, który w dosłownem brzmieniu przytaczamy.

Szanowna Redakcjo! Dnia 11 września dostałem „Piasta" od sasiada i spojrzawszy na wstępny artykuł: „Chłopy mobilizujcie się", myślałem, że bolszewiki wleźli znów do Warszawy. Ale czytam dalej, a tu ma być walka nie z bolszewikami, tylko z ludźmi innego przekonania, jak ludowcy, bez względu, czy to chłop, czy robotnik, czy urzędnik. Jak nie ludowiec, bić go. I kto tu wydaje edykt mobilizacyjny? Czy Moskal satrapa, czy Krzyżak polakożerca? Nie, to mobilizują filary ludowców, Paskopiasty, geszefciarze, bo się im już usuwa grunt pod nogami, czują już gniew ludu polskiego za obiecanki, których tyle naobiecywali pp. Witos i jego adjutant Bryl.

Chcę tu opisać wiec, urządzony przez tych panów w 1919 roku w Jadownikach, powiat Brzesko, gdzie p. Bryl dostawszy głos od swoich zaufanych zaczął od kadzenia p. Witosa i P. S. L., jak to dzięki Sejmowi i P. S. L. powstała armia polska we Francji, tak zwana armja Hallera, jak dzięki P. S. L. przeprowadza się reformę agrarną, że chłopi dostaną grunta za darmo i t. d. i t. d. i oddał głos p. Witosowi, ale p. Witos zaczął od psioczenia na wszystkich przeciwników politycznych a zwłaszcza na endeków z R. Dmowskim na czele, że to są najwięksi wrogowie chłopa i postępu, odbierał wszystkim obszarnikom grunta i lasy, rozdawał już grunta i lasy Götzowe. Nazwał warjatem każdego, kto da złamanego szeląga za kawałek pola, bo przyjdzie inżynier rządowy i udzieli każdemu kawałek pola bez pytania się Götza, czy pozwoli, czy nie. I tak ci ludzie upojeni obietnicami zaczęli śpiewać hymny pochwalne p. Witosowi i byliby jeszcze śpiewali, gdyby był choć jeden chłop dostał ten grunt, ale jakież przyszło na ludzi rozczarowanie, kiedy widzą, że zamiast dostać ten grunt zadarmo, to coraz bardziej drożeje i drzewa z lasu już nie zadarmo, ale i za pieniądze dostać nie można, bo tu znów ekspozytura budowlana ma w swoich rękach cały drzewostan, o której to instytucji byłoby także coś do opisania. Powiadają ludzie, że niech djabli wezmą taką gospodarkę, naobiecywali, a dać niema kto. Ale wrócę do rzeczy. Panie Witosie, czego się pan tak bardzo gniewa na tych ludzi, którzy chcą pana usunąć od władzy, przecież ja słyszałem i wiele innych ludzi, jak pan mówił na wiecu w Jadownikach, ażeby utworzyć Republikę, a nie obierać króla, bo król musi być dziedziczny, a prezydent będzie wybierany na lat kilka, więc króla choćby był najgorszy, to do niego niema Sejm prawa, a prezydent, jeżeli będzie zły, albo niedołęga, to mu się powie: ustąp durniu, a obierze się innego. I cóż teraz p. prezydencie? Większość każe ustąpić i niema innej rady, ale widać, że p. Witos sam się czuł zdolnym do piastowania takiej godności, bo na gratulacje, jakie mu składali jego najlepsi zaufani u p. Jopy w Jadownikach, odpowiedział w tym guście, że do tego jeszcze nie dorósł, a więc gniew niesłuszny i my do walki z wami nie pójdziemy, boście nas zaprowadzili do wielkiego bagna, z którego teraz trudno będzie wyjść i trzeba będzie naprawiać kilka lat to, coście wy w krótkim czasie zepsuli. Chłop polski, z wyjątkiem małej garstki przez was zbolszewizowanych, ma swój zdrowy rozum i na lep Paskopiastów chwytać się nie da. My kochani Bracia, tak rolnicy, jak i robotnicy, nie słuchajmy naszych prowodyrów, paskopiastów, bo oni pragną zrobić z nas Szelów, jak rząd austrjacki zrobił to w roku 46-tym, chcą zrobić z nas Kainów, dla uciechy naszych wrogów, bo jeżeli teraz nie mamy zagranicą dobrej opinji, co sam „Piast" przyznaje, to co byłoby potem? Na złość Paskopiastom podajmy sobie dłoń do zgody i wzajemnej miłości, czy to włościanin, czy robotnik, czy rzemieślnik, czy urzędnik, nie może być jeden stan uprzywiljowany a drugi pokrzywdzony i wzgardzony, bo wspólna jest nasza Ojczyzna i wspólne są nasze cele, a więc musimy się wzajemnie popierać. Musi być między nami jedność, bo w jedności siła, której się boją nasi wrogowie, a wróg jest silny i dobrze zorganizowany. Organizujmy się

i my, chwyćmy się pracy oburącz dla dobra Ojczyzny, porzućmy kłótnie partyjne, które nas rujnują.

Kończąc to pisanie, proszę was drodzy Bracia, nie słuchajcie Judaszów, pędźcie od siebie jak zarazę tych dorobkiewiczów i zdzierców chłopskiej skóry, pracujmy i uświadamiajmy się a Pan Bóg nam pobłogosławi, bo Bóg i Ojczyzna są naszym celem. Mówić mało, robić wiele.

Robotnik z nad Uszwicy.

Dekret Naczelnika Państwa

nominujący nowych ministrów. Dekret ten opiewa:

Do Pana Antoniego Ponikowskiego, rektora Politechniki warszawskiej w Warszawie.

Mianuję Pana Prezydentem ministrów Rzeczypospolitej Polskiej i ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego, oraz poruczam Panu kierownictwo ministerstwem kultury i sztuki.

Jednocześnie na wniosek Pana powołuję:

na urząd ministra spraw wewnętrznych pana Stanisława Downarowicza;

na urząd ministra spraw zagranicznych pana Konstantego Skirmunta;

na urząd ministra spraw wojskowych pana generała-porucznika Kazimierza Sosnkowskiego;

na urząd kierownika ministerjum skarbu pana Bolesława Markowskiego;

na urząd ministra sprawiedliwości pana Bronisława Sobolewskiego;

na urząd ministra rolnictwa i dóbr państwowych pana Józefa Raczyńskiego;

na urząd kierownika ministerjum przemysłu i handlu pana Henryka Strassburgera;

na urząd ministra kolei żelaznych pana doktora Bolesława Sikorskiego;

na urząd ministra poczt i telegrafów pana doktora Władysława Stesłowicza;

na urząd ministra robót publicznych pana Gabrjela Narutowicza;

na urząd ministra pracy i opieki społecznej pana Ludwika Darowskiego;

na urząd ministra aprowizacji pana Hieronima Wyczółkowskiego;

na urząd ministra b. dzielnicy pruskiej pana doktora Juljana Trzcińskiego;

na urząd kierownika ministerjum zdrowia publicznego pana doktora Wiktora Chodźkę.

Warszawa, Belweder 19 września.

Naczelnik Państwa Piłsudski, prezydent ministrów Antoni Ponikowski.

Wspomnienia o życiu ś. p. Ks. St. Stojałowskiego.

Książka jest już całkiem gotową. Od wtorku, 27 września, zaczęliśmy ją rozsyłać tym wszystkim, którzy ją zamówili.

Książka o ś. p. ks. Stojałowskim powinna się znaleść w każdym domu.

Zamawiający powinni wysłać 200 Mk. na książkę i 50 Mk. na koszta przesyłki.

Gorzej.

„Słowo Polskie" podaje, co następuje:

Szeroki ogół naszego społeczeństwa nominację p. Ponikowskiego na prezydenta gabinetu przyjął bezradnem rozłożeniem rąk.

Wątła i tak nadzieja drobnej choćby zmiany na lepsze — jaka dźwignęła się na powierzchnię dymisją „rządu" Witosa, a utrzymywała na fali przez czas przesilenia upartą wolą życia — opuściła ramiona i poszła na dno. Zamyka się nad nią wygładzana rezygnacją — „niech się co chce dzieje" — toń beznadziejności. Tak stanowczo, ogarnia księżyc blaskiem gromnicznym wymrożone z życia przestworza. Tak cicho skrada się śmierć, gdy ma strącić w nicość to, co żyć nie może i nie chce.

I nic bardziej rozdzierającego najpotężniejszą wolę, nad to spojrzenie otępiałej rezygnacji, jakiem szeroki ogół spotyka zawiedzioną przez nominację p. Ponikowskiego nadzieję zmiany na lepsze. Jest to spojrzenie oczu tak bardzo zdziwionych, że nierozumiejących niebezpieczeństwa, jakie widzą. Powtarza się tam bezdźwięcznie, brakiem tylko dźwięku zdumiewając się: że niema ratunku, że snać jesteśmy skazani na niszczenie samych siebie, aż do ostatecznej zagłady.

Polska ma nóż wroga na gardle. Traci Wilno i Śląsk, jest na kraju wewnętrznej ruiny. Instynkt życia nakazuje, aby powołać w tej ostatniej chwili ostatnim wysiłkiem rząd wreszcie faktyczny, któryby miał przedewszystkiem zaufanie narodu i mógł dzięki temu zaufaniu zorganizować w narodzie rozprzęgającą się wolę istnienia, tchnąć w szeroki ogół społeczeństwa rozłożoną już wiarę w przyszłość państwa.

Sytuacja wewnętrzna i zewnętrzna wymaga bezwzględnie pod grozą zguby, aby u steru stanęli wielcy ludzie, wielkie indywidualności. Mniejsza z tem, jaki to byłby rząd — parlamentarny, pozaparlamentarny czy tylko międzypartyjny — byle był faktycznie rządem, byle na czele jego znaleźli się ci, którzy fachowo stalliby na wysokości zadania, którzy mieliby, jako tacy, uznanie i zaufanie szerokiego ogółu społeczeństwa.

P. Ponikowski nie jest nie tylko już wielką, ale nawet wybitniejszą indywidualnością; zacny ten obywatel, hydrotechnik, **rozumie się na meljoracjach i na oświacie; politycznie jednak jest człowiekiem z wyraźną barwą belwederską,** ale bez twarzy; gabinet, jaki tworzy, składałby się z ludzi mniej lub więcej ukwalifikowanych, ale również nie sięgających ponad miarę przeciętności.

Gabinet p. Ponikowskiego, to rząd bez własnego programu i myśli, bez inicjatywy, to korny wykonawcą zleceń Belwederu; to zarząd państwowy gorszy od Witosowego. Zmiana nazwisk, jaka tu nastąpi, oznacza tylko spotęgowanie zależności tego „rządu" od czynników belwederskich. Witos bowiem, może dlatego, że miał więcej kwalifikacji na prezydenta Rzplitej, niż gabinetu i więcej danych do panowania, niż do rządzenia dawał niezawodne gwarancje — w granicach oczywiście nabrania go przez pp. Dąbskiego i Rataja — że potrafi się oprzeć pewnym nakazom Belwederu. **P. Ponikowski natomiast najmniejszych gwarancji niezależności nie daje,** lecz wręcz przeciwnie.

Gabinet p. Witosa opierał się bądź co bądź na mniejszości sejmowej, która brała za rządy jego odpowiedzialność, a tem samem miał przynajmniej zaufanie części społeczeństwa.

Gabinet p. Ponikowskiego przychodzi do skutku, jako rząd otwarcie i wyraźnie, z postanowienia większości Sejmu nieparlamentarny, jako rząd, za który równocześnie żadna najmniejsza grupa w Sejmie, nie bierze odpowiedzialności, jest to więc rząd bez zaufania nie tylko ogółu narodu, ale nawet części społeczeństwa.

I taki rząd chwyta za ster państwa w chwili, która wymaga, jak najściślejszego współdziałania społeczeństwa z rządem, w chwili, gdy brak zaufania narodu do rządu rozprzęga jego wolę i zdolność do czynu, a brak oparcia rządu o społeczeństwo i Sejm odbierać mu musi stanowczość i energję i zdolność do czynu.

Tak więc w chwili najgroźniejszej i najpoważniejszej dla Polski, przychodzi do steru gabinet możliwie najgorszy, będący negacją tego rządu, jakiego Polska potrzebuje, aby wyjść zwycięsko z sytuacji, w jakiej się po trzech latach rządów belwedersko-lewicowych znalazła. Przychodzi do steru rząd, w którym niema **ani jednego talentu politycznego i ani jednej wybitnej indywidualności, rząd bez własnej myśli, programu i charakteru, bez zaufania narodu,** że będzie zdolnym wyprowadzić państwo z wyjątkowo niekorzystnego położenia w jakie wepchnęła je polityka wypraw kijowskich na normalne drogi pokojowego rozwoju.

A dzieje się to skutkiem prywaty i niesłychanego egoizmu partyjnego stronnictw lewicy i centrum, które — jak słusznie stwierdził „Czas" — mogąc utworzyć parlamentarny rząd centrowo-lewicowy, nie stworzyły go, **nie chcąc ze względu na agitację wyborczą brać za rządy odpowiedzialności,** równocześnie zaś, **aby nie dopuścić do władzy prawicy, która była gotowa wziąć odpowiedzialność, narzuciły Sejmowi nieparlamentarny gabinet p. Ponikowskiego,** który de facto jest rządem centrowo-lewicowym, tym, jaki był dotychczas, tylko że gorszym, bo jeszcze bardziej podporządkowanym Belwederowi i pozbawionym już całkowicie zaufania narodu.

Wacław Majbaum.

Korespondencje.

Bochnia.

MYŚLĄ LUDOWCY, ŻE SĄ WSZECHWŁADNI.

W dniu 25./8, odbyło się w Bochni w sali Rady pow. zebranie wójtów i pisarzy gminnych w celu utrwalenia założonej organizacji. Pilch i Chmura z Gawłówka **poddali w wątpliwość potrzebę organizacji wójtów.**

Zabierał głos poseł Rudnik, który wkroczył na politykę i zarzucił prawicy sejmowej głosowanie za sekwestrem.

Porębski, wójt z Baczkowa żądał od posła Rudnika dowodu na te zarzuty, tenże atoli **publicznie nie odwołał tylko prywatnie.** Stachnik przedkłada swoją sprawę z Zarządem „Jutrzenki" i żali się, że Rada szkolna ma mu wytoczyć czy też już wytoczyła dochodzenie dyscyplinarne.

Popiera go dr. Klimek, ludowiec, stawiając niewłaściwą rezolucję do uchwalenia, że organizacja wójtów oszczercę Stachnika będzie bronić i nie dopuści do przeprowadzenia dyscyplinarki. I dziw, że prawnik dr. Klimek i poseł Rudnik **nie wiedzą, że** Kuratorjum jako władza zwierzchnicza Stachnika ma pełne prawo do wytoczenia dyscyplinarki i **w jej atrybucje nie może się mieszać nie tylko wójt poseł z Buczkowa, ale i wójt Premier z Wierzchosławic.**

Niedzieliska ad Jaworzno pow. Chrzanowski.

W CZEM SZUKAĆ PRZYCZYN DROŻYZNY?

W liście z dn. 21 sierpnia br. wspomniałem o drożyźnie i w jaki to sposób ta plaga drożyzny się podnosi. A zatem proszę Szan. Czytelników wziąć sobie pod rozwagę, **że drożyzna wzmaga się tylko za pomocą żydowsko-socjalistycznych agitatorów partyjnych w porozumieniu z kapitalistami.** Dosyć sobie wspomnieć, że za każdym co dopiero rozpoczętym strajkiem, np. robotników garbarskich, podnosi się cenę obuwia raz, a zaraz po ukończeniu garbarskiego strajku zapowiadają towarzysze strajk czeladzi szewskiej. W ten sposób podnosi się cenę obuwia drugi raz. Kto na tych dwóch strajkach zyskał? Naturalnie, że większy kapitał z branży fachu garbarskiego oraz większe fabryki obuwia, które są przeważnie w rękach żydowskich. Natomiast tak robotnik garbarski, jako i szewski, niedosyć że nic nie zyskał, lecz bardzo dużo stracił, ponieważ po kilku-

dniowych, a nieras tygodniowych pertraktacjach z fabrykantami, dostał małą podwyżkę, a często żadną, a fabrykant, mając nagromadzony towar w swoich magazynach miał czas pozbyć go po wygórowanej cenie. I tak to na każdem polu przemysłowem upada mały przemysł, a wskutek obmyślanej z góry spółki żydowsko-socjalistycznej rośnie większy kapitał, to jest jeden żydowski sposób do robienia niezadowolenia wśród ludności robotniczej. Teraz chcę wam Szan. Czytelnicy zwrócić uwagę, że w fabrykach żydowskich urzędnikami są tylko żydzi, a goje są robotnikami, a czy ci urzędnicy dla wspólnej solidarności robotniczej także strajkowali? Nie! lecz podwyżkę płacy dostali większą od robotników, a dlaczego? bo umieli w sposób żydowski powiększyć kapitał swoich współwyznawców żydów. Szanowni Bracia, czy jest rada na wyzwolenie się od Żydów? Ja mówię, że jest, a i to bardzo prosta. Pierwsze, każdego agitatora, który namawia do strajku karać karą śmierci lub dożywotniem więzieniem, przez co raz na zawsze usuniemy wszelkie strajki. Druga rada to kupować u swoich tylko, a wtedy żydzi zostaną zmuszeni wynieść się ze wsi lub miasteczka. Drodzy Bracia największą nienawiścią pała żydostwo do rolników, a przecież widzimy i powinniśmy widzieć i raz to już wiedzieć, że obecnie chleb przytaniał i produkty rolnicze przytaniały, a żydowskie towary drożeją bez końca, a żydzi zwalają dalej całą winę drożyzny na rolnika i chłopa i dopókiż tego będzie. Tak nam dopomaga rząd socjalistyczno-piastowcowy. Wołajmy! wołajmy i jeszcze raz wołajmy o jak najprędsze wprowadzenie reformy wyborczej do Sejmu, a przy nowych wyborach doświadczeni obecnymi rządami przy pomocy Bożej i naszej Jasnogórskiej Królowy Polski będziemy mogli sobie lepsze wywalczyć czasy. Czego wam Szan. Czytelnicy z całego serca życzę. Stefan Ks.

Ihrowica, pow. Tarnopol.

SEJMIK RELACYJNY POSŁA ZAMORSKIEGO.

W piątek t. j. 9 września b. r. odbyło się u nas zebranie, na które przybył nasz pan poseł Zamorski. Mimo roboczego dnia, zeszło się sporo ludu i to nie tylko z naszej wsi, ale i z gmin okolicznych, by zetknąć się ze swoim posłem i przedstawić mu swoje żądania. Zebranie to rozpoczął bardzo pięknym przemówieniem prezes Organizacji Narodowej z Tarnopola dr. Orliński, który razem z posłem Zamorskim i inżynierem odbudowy, byli zwiedzić odbudowujące się wsie, które zostały podczas wojny zniszczone.

Pan poseł Zamorski w dłuższem przemówieniu przedstawił nam obecne położenie polityczne, wykazując zgubne skutki rządów socyalistyczno-ludowcowych, jak również uchwalenie pewnych ustaw, kierując się zawiścią, a nie dobrem państwa. Przemawiał jeszcze Rybak, delegat komitetu org. Zw. Lud.-Nar., na końcu bardzo ładnie przemówił znany powszechnie „Janko Biłaus". Mowa ta, wypowiedziana tak pięknie i ze serca, zrobiła na słuchaczach wielkie wrażenie, a nie jednemu wycisnęła i łzę z oka.

Uchwalono jednomyślnie pełne votum zaufania dla p. posła Zamorskiego i na końcu odśpiewano „Rotę" Konopnickiej, a ludzie dziękując panu posłowi za przybycie, rozeszli się do domów.

Dział organizacyjny.

Kochani Bracia!

Po dłuższej przerwie wakacyjnej wracamy znowu z całą energią do pracy organizacyjnej. Rozprószona przez długoletnią wojnę Stojałowszczyzna zbiera się i krzepi i w pracy tej ustać ani na chwilę nie możemy, a to zwłaszcza dzisiaj. Dziś, gdy stoimy bodaj, że w przededniu wyborów, w przededniu momentu, który zadecyduje o przyszłości naszej Ojczyzny i o przyszłości nas wszystkich. Jaki Sejm wybierzemy, taką i będzie gospodarka w kraju. Zwyciężamy wszędzie, gdzie są ludzie uczciwi. Aby dojść do zwycięstwa trzeba, abyśmy się wszyscy policzyli, aby w szeregach naszych nie brakło ani tych, którzy trwają wiernie przy sztandarze ks. Stojałowskiego, ani tych, którzy stali ongiś przy tym sztadarze, a opuścili go tylko dzięki fałszywym i kłamliwym argumentom Piastowców i innych. Sekretarjat krakowski musi mieć dla akcji wyborczej spisy nazwisk stojałowczyków z każdej miejscowości. By Sekretarjat mógł do tych ludzi się zwrócić, by mógł się z nimi porozumieć, trzeba, aby ten Sekretarjat o nich wiedział. Spisujcie więc nazwiska Stojałowczyków z każdej miejscowości, oraz ludzi, którzy nadawaliby się do wstąpienia w nasze szeregi i spisy te nadsyłajcie pod adresem: Sekretarjat Związku Ludowo-Narodowego w Krakowie, Pijarska L. 5, albo pod adresem Redakcji „Wieńca i Pszczółki" Kraków, Kopernika 8. Zdarza się często, że czytelnik nasz, przeczytawszy odezwę jakąkolwiek przechodzi nad nią do porządku dziennego, albo nieraz z lenistwa powiada, że to zrobi kto inny. Kochany Bracie! spełnij swój obowiązek wobec stronnictwa, nie rzuć do kosza tej odezwy, lecz siądź, spisz te nazwiska i przyszlij je pod wskazanym wyżej adresem, a wtedy możesz być spokojny, że sztandar ś. p. ks. Stojałowskiego znowu wzniesie się w górę i że krajem zawładną nie ci, którzy z polityki robią sobie interes, ale ci, którym dobro ludu leży troskliwie na sercu.

Za Sekretarjat: Dr. Franciszek Kowalski

KRONIKA.

MILJONÓWKA. Na ostatniem ciągnieniu miljonówki wygrana padła na Nr. 3,099.790. Nie wiadomo, gdzie numer ten został sprzedany.

ZJAZD CHRZEŚCIJAŃSKICH DROŻNIKÓW, z 14 powiatów zachodniej Małopolski, odbył się w Krakowie w dniu 18 września br. w sali chrześcijańskich Związków zawodwych robotniczych przy

ul. Andrzeja Potockiego 11. Uczestniczyło w Zjeździe 60 osób. Po referatach pp. Martinka i Puchałki oraz po przeprowadzonej dyskusji, uchwalono wnioski w sprawie zaliczenia wszystkich drożników do kategorji służby państwowej, uregulowania ich warunków płacy stosownie do dzisiejszej drożyzny— oraz założenia chrześć. organizacji zawodowej „Drożnik". Obradom przewodniczył p. Kossowski, sekretarzem był p. Wicher.

ZJAZD ORGANISTÓW DYECEZJI KRAKOWSKIEJ obradował w sali Katolickiego Domu robotniczego w Krakowie w ubiegły piątek 23 bm. Przewodniczącym wybrano p. Garlusińskiego, który powitał przybyłych w liczbie 120 organistów, oraz delegata Ordynarjatu biskupiego, ks. kan. dra Kołodzieja.

Pierwszy referat „Społeczne stanowisko organistów" wypowiedział p. inż. H. Mianowski. Referat ten na życzenie uczestników będzie drukowany w czasopiśmie „Muzyka i Śpiew". „O organizacji zawodowej organistów i jej potrzebach" referował ks. L. Kasprzyk, poczem delegat Centralnego Zarządu Związku organistów z Warszawy, p. Jurkiewicz, przedstawił projekt statutu i regulaminu dla unormowania stosunku służbowego organistów w całej Polsce. Projekt ten będzie w najbliższych dniach dyskutowany i zatwierdzony na komitecie zjazdu księży Biskupów w Polsce. Wówczas też podamy bliższe szczegóły tego projektu.

Po złożeniu sprawozdania zarządu Małopolskiego Związku organistów, przemawiał w dyskusji szereg uczestników, poczem dokonano wyboru do zarządu dyecezjalnego Związku organistów.

Zjazd uchwalił rezolucję, wyrażającą uczucia czci i hołdu dla Księcia-Biskupa Sapiehy, wierności i przywiązania dla Kościoła katolickiego.

PO CO JEŹDZIŁ METROPOLITA SZEPTYCKI DO KANADY? Przedstawiciel Kanady przedłożył wniosek na obradach Ligi Narodów, celem zajęcia się sprawą Galicji wschodniej. To zainteresowanie się Kanady Galicją wschodnią pochodzi prawdopodobnie z pobytu metropolity Szeptyckiego w Kanadzie.

PREZYDENT POZNANIA Jarosław Drwęski po krótkiej chorobie zmarł. Był to jeden z najdzielniejszych ludzi w zakresie pracy komunalnej i wogóle obywatelskiej. Był on prezesem Związku miast. Strata niepowetowana i to w czasach, gdy nasz samorząd się odradza, polszczy, gdy pracowników tego pokroju dla dobra miast jak najwięcej nam potrzeba.

AGENCI BOLSZEWICCY PRZEPŁYWAJĄ Z NIEMIEC CORAZ TŁUMNIEJ NA G. ŚLĄSK. Komisja międzysojusznicza interwenjowała w rządzie niemieckim w sprawie ustawicznego przemycania agentów bolszewickich z Niemiec do obszaru plebiscytowego. Fakt ten przepływania niemieckich bolszewików na G. Śląsk potwierdza również prasa niemiecka.

830 EGZEKUCYJ W KIJOWIE. Dzienniki paryskie donoszą, iż czerezwyczajka bolszewicka skazała na karę śmierci w Kijowie 830 osób, którym zarzuca się udział w spisku, przeciw rządowi sowieckiemu.

WIELKA KATASTROFA POD MANNHEIMEM. Z Mannheimu donoszą, że w Ludwigshafen wydarzyła się wielka katastrofa. Mianowicie fabryka aniliny Hasena wyleciała w powietrze. Naliczono 1.500 zabitych i setki rannych.

Skutkiem ciśnienia powietrza aż do Heidelberga wszędzie wyleciały szyby.

W Mannheimie, dość odległem od miejsca katastrofy, zabity został 1 człowiek, a 36 osób odniosło ciężkie, 30 zaś lżejsze rany.

BIURO POŚREDNICTWA PRACY wszelkiej kategoryi robotników i służby, otwarte z dniem 20-go września b. r. przy Sekretarjacie Okręgowym Chrześcijańskich Związków zawodowych w Krakowie przy ul. Andrzeja Potockiego L. 11, urzęduje codziennie od godz. 9—1 i od 4—8 po południu. W niedziele i święta od godz. 10—12 przed południem.

Przyjmuje wszelkie zgłoszenia pracodawców, potrzebujących robotników i robotnic potrzebujących pracy, osobiście lub pisemnie. Przy pisemnych zgłoszeniach prosimy załączyć znaczek pocztowy za 10 marek.

ŚMIAŁA KRADZIEŻ 20,000.000 MKP. NA DWORCU KOLEJOWYM W KRAKOWIE. Przed kilkoma dniami popełniono na krak. dworcu kolejowym śmiałą kradzież 4.000 dolarów (około 20.000.000 marek) na szkodę pewnej kobiety, powracającej od męża z Ramunji.

Kradzieży tej dokonano w następujących okolicznościach: Gdy owa kobieta liczyła na peronie pieniądze, podszedł do niej jakiś mężczyzna i wyrwał jej plik dolarów z ręki, poczem zniknął bez śladu w tłumie osób, wysiadających z przybyłego pociągu.

Amator dolarów śledził ową kobietę już od dłuższego czasu w pociągu i na peronie. Czynu swego dokonał w najodpowiedniejszej chwili, a mianowicie, kiedy kobieta nie przeczuwając niebezpieczeństwa, była zajęta przeliczaniem przywiezionych ze sobą dolarów.

CZYJA KLACZ? W powiecie podhajeckim we wsi Sokołowie, p. Złotniki, znajduje się niska, gruba, kara klacz bez grzywy w wieku 10—11 lat. Otrzymał ją w r. 1920 za czasów bolszewickich Szymon Wojtowicz i prosi właściciela, aby się po klacz zgłosił.

Na fundusz prasowy nadesłali: Antoni Masełko, Busk 149 M. — Józef Sowa, Kretowce 40 M. — Ks. dr. Józef Drozd, Sanok 100 M. — Szczepan Majewski, Ujkowice 100 M. — Koło Związku Ludowo-Narodowego, Wadowice 1500 M. — Franciszek Kramarczyk, Sanka 200 M. — Tadeusz Paszkowski, Kraków 100 M. — Robert Proszkowiec, Chrzanów 100 M. Józef Praschil, Busk 180 M. — Maciej Mucha, Bochnia 20 M. — Błażej Bednarek, Nowy Sącz 15 M.— Ks. Jan Trzopiński, Sidzina 111 M. — Andrzej Smalcerz, Jaworzno 75 M. — Zygmunt Woźniak, Rydoduby 33 M. — Antoni Brablec, Trzemesna 500 M. — Ludwik Kublin, Międzybrodzie Kob. 25 M. — Maciej Cencora, Dachnów 100 M. — Ks. Józef Gajda, Jasło 50 M. — Jan Czaderna, Niesłabin 25 M. — Antoni Schiller, Żółkiew 50 M.

Na fundusz Ks. Stojałowskiego: Robert Proszkowiec, Chrzanów 25 M.

CEPY :: DODATEK HUMORYSTYCZNO-POLITYCZNY ::

Prawdziwa historja o Jasiu Jajce „Kurzeglupcu".

Przetłómaczone z niemieckiej powiastki „Eine wahre Geschichte von Hans Jajko Kura-Tor".).

W Rymanowie, w domu małomiasteczkowego „Baltuma", zobaczył dnia 8. marca 1884 r. światło dzienne Jaś Jajko, którego przodkowie dla swej owalnej i pacołowatej tuszy wszyscy „Jajkami" się mianowali.

Jaś Jajko uczył się niezle — i dlatego do świata miał szczególne pretensje.

Już jako małe chłopię lubiał krytykować starszych, co mu aż do tej pory pozostało. Mówiono o nim, że „Jajko mądrzejsze od kury" — a koledzy szkolni, którzy w szkole ludowej nauczyli się trochę po niemiecku, wołali nań z przekąsem: „Jajko Kura-Tor!"

To gniewało trochę Jajkę — i zły był na ojca, że mu tak głupie dał nazwisko. Myślał więc o zmianie nazwiska — ale żal mu było rozstać się z „Jajkiem", tembardziej, że Jaś był z początku realistą — i umiał cenić wartość swego „Jajka".

Niebawem zasmakował w łacinie, bo rodzina jego była wielce nabożna i chciała go mieć księdzem.

Ucząc się łacińskich słówek, dowiedział się Jaś, że „Jajko" po łacinie zwie się „ovum". Wpadło mu więc do głowy, by zamiast „Jan Jajko" zarówno na zeszytach szkolnych jak i pod swoim madrygałami, które wypisywał do panny S... w Bochni — podpisywał się zamaszyście: „Jan Ovum..."

Ale i ta zmiana nazwiska z polskiego „Jajka" na łacińskie „Ovum" — nie zadowoliła wielce ambitnego Jasia... Uczył się bowiem z zapałem łaciny — i myślał ciągle o tem, co powiedział swego czasu Jan Sobieski do jednego z jego przodków, Jana Kantego Jajki z Rymanowa:

„Disce, Ovum, latine-faciam te Mościpanie!" („Ucz się, Jajko, łaciny — a zrobię Cię Mościpanem"). Zapragnął zostać szlachcicem — i przezwał się „O...skim"

Zmieniły się czasy. Jaś Jajko — Ovum — O...ski zdał maturę — ale zamiast na teologję — poszedł na filozofję, a w końcu złożył egzamin na profesora gimnazjalnego 22 grudnia 1908 z polskiego i z łaciny.

To dla ambitnego Jasia Jajki wszystko za mało. Sobieskiego „Mościpanie" nie dało mu spać — i aby jak najprędzej dobić się karjery — rzucił się do polityki.

Stapiński głosił wtedy w swoim „Przyjacielu" i na zgromadzeniach: „Polityka daje chlib"... Jaś Jajko-Ovum-O...ski przystał do niego i zasilał „Przyjaciela" swymi artykułami politycznej treści. Krytykował i napadał, kogo mógł — bez względu na wiek i na wykształcenie.

Dawni jego koledzy z Rymanowa, czytając te artykuły — mówili głośno: „Skończony Kurogłupiec"... („Perfekter Kurator...").

Ale Jaś tego nie chciał rozumieć — i nagle przybrał pozę „kuratora oświaty". W tej pozie wszedł następnie do redakcji „Piasta".

Przypadek zrządził, że przy województwie krakowskiem utworzono posadę „kuratora szkolnego". Jaś Jajko-Ovum-O...ski z Rymanowa, chcąc zakończyć swoją karjerę w myśl przepowiedni Jana Sobieskiego, postanowił za wszelką cenę zostać „kuratorem szkolnym"... motywując swoją pretensję następującymi argumentami:

1) Pochodzę z sławnego rodu „Jajków" rymanowskich od Jana Kantego Jajki, którego Jan Sobieski poklepał po ramieniu — i przyrzekł zrobić Mościpanie"...

2) „Nazywam się O...skim — jako że „ovum" znaczy „jajko" — a ja nie chcę nazywać się „Jajczyńskim..."

3) „Już w Rymanowie zwano mię powszechnie „Kura-Torem...", a głos ludu — to głos Boży... Godność i tytuł „Kuratora" jest własnością rodu Jajków — i prawnie mu się należy..."

4) „Nie napisałem wprawdzie żadnego dzieła o wychowaniu szkolnem — ani się pedagogią na serjo nigdy nie zajmowałem, bo byłem „redaktorem" „Przyjaciela" i „Piasta" — ale gdzież to jest napisane, że „Kurator" musi znać się na takich rzeczach?! Sama przecież nazwa „Kura-Tor" wystarczy za wszelką wiedzę..."

Na takie argumenty — Jajko-Ovum-O...ski napewne zostanie krakowskim „Kura-Torem..." Rymanowskim — już jest od dawna...

Przytoczona powiastka kończy się w tekście niemieckim następującym wierszem:

„Es gibt in Polen viele — sehr viele Direktoren,
Berühmte Schulkuraten — auch Visitatoren;
Sie wären Wunderleute, wenn sie nicht aber
So lange — lange Ohren... hätten:

To polsku:

Jest wielu w Polsce sławnych, —
Przesławnych dyrektorów, —
Jak niegdyś w czasach dawnych:
Nie brak i — kuratorów,
Pragnących z głębi duszy, —
Uzdrowić świat ten cały...
Gdyby im — tylko — uszy —
Z ich główek — nie sterczały...

J. Szydło.

Dlaczego czekasz?

aż wróg zadławi narodową prasę, — która wskazuje Ci, co gubi naszą Ojczyznę, a co jej pomóc może.

Nie zwlekaj z wysłaniem prenumeraty, Pamiętaj o funduszu prasowym!

Rady gospodarcze na październik.

Dla rolnika. Kończyć zasiewy ozimin. — Kopać ziemniaki i składać do kopców i piwnic. — Ciąć kapustę, wywozić nawóz pod zasiewy przyszłoroczne. — Opatrzyć budynki na zimę, drzwi w oborach, stajniach i chlewach na noc zamykać. — Bydło czyścić i podściełać. — Przygotowywać drzewo na opał. — Tępić myszy. — Gdy już pastwiska są uboższe, zacząć dawać bydłu suchą paszę.

Dla ogrodnika. Przy pierwszych przymrozkach sadzić drzewa. — Zbierać zimowe gatunki owoców, wietrzyć piwnice. — W szkółkach sadzić dziczki. — Zbierać nasiona gruszek dziczek. — Drzewa owocowe chore, t. j. rakowate i przyschłe wykopywać, na ich miejsce sadzić młode.

Dla gospodyni. Zaopatrywać piwnicę na zimę, kwasić kapustę, ogórki, suszyć grzyby, smażyć powidła. — Tuczyć drób, przeznaczony na sprzedaż, najlepiej kartoflami warzonymi na parze z domieszką jęczmiennej mąki.

Dla pszczelarza. Starannie czyścić fartuchy, uzupełniać zapasy na zimę. — Syrop powinien być bardzo gęsty z dodaniem piątej części miodu, żeby nie gęstniał i nie twardniał. — Każdy ul potrzebuje od 12 do 16 kg. miodu, licząc od połowy października do połowy kwietnia.



Wydawca: St. Rymar. Nacz. red.: Jan Zamorski. Odp. red.: Józef Małłosz. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.